

Fragmenty rozdziałów z katastrofy smoleńskiej

Początek

Jarosław zmęczony dniem siedział bez ruchu w fotelu. Włączony telewizor jazgotał jak zawsze. Mniej lub bardziej znani politycy kąsali się bezlitośnie. Emitowano jakiś archiwalny materiał. Polityka, polityka, polityka. Nagle usłyszał znajomy głos: – Jaki prezydent taki zamach. Od razu przemknęła mu myśl: Gruzja! Pamiętał dobrze tamtą wizytę Lecha i własny strach o brata. Dwie łyzy, nieproszeni goście, popłynęły mu po policzku. – Podlec – szepnął w myślach do siebie. – Tak bardzo zależy ci na jego śmierci. A może nie tylko tobie, innym też. Jeszcze pożałuje tych słów. – Ani Bóg, ani naród polski nie wybaczą mu tych słów – szepnął mu do ucha jakiś inny, cichy, basowy głos. – Co za licho – powiedział głośno do siebie. Po chwili bezruchu, znużony pół jawą, pół snem przymknął oczy. Obrazy wspomnień wspólnego z bratem dzieciństwa, matki, ojca, znajomych, przyjaciół zaczęły natrętnie nachodzić jego umęczony nadmiarem cierpienia umysł.

Na krawędzi dnia

Wiosna rozkwitała w pełni, choć w mieście, pośród wszechobecnych samochodów i zakurzonych bloków, trudno byłoby zauważyć jej zwiastuny. Na szczęście warszawski Żoliborz pozostał jedną z tych pocziwych dzielnic dość oddalonych od ścisłego centrum by nikt nie czynił zamachu na zielen pozostałą na osiedlach mieszkalnych. Za oknem błyskały światła nocnej Warszawy, tego tętniącego życiem miasta, które od dzieciństwa było dla Jarosława domem, kolebką i wymarzonym królestwem do zdobycia. Centrum Polski i stolica kraju teraz była już niczym. Stała się zupełnie obcym miastem, w którym ludzie już go nie rozumieli ani nie doceniali. Zostali tylko zawistnicy, którzy bezlitośnie żartują, lżą, ośmieszają i czyhają na jego życie. Mówią, że się zestarzał i nie nadaje się do polityki. A może mają rację... Czuł się taki zmęczony. Znikąd pomocy, zrozumienia, wsparcia...

Zezowate szczęście

Warszawa, 1961.

– Mamo, mam, a dlaczego ten film tak się nazywa "Zezowate szczęście"? To będzie o kimś w okularach? Dwunastoletni Lech musiał wszystko wiedzieć, więc nieustannie zadawał matce pytania. Jego brat kroczył obok w milczeniu, sam wolał wszystko przemyśleć i wyciągnąć wnioski. – To będzie film na podstawie książki – odpowiedziała mama. – Zezowate szczęście to znaczy, że ktoś ma wiecznie takie szczęście w nieszczęściu, że zdarzają mu się ciągle jakieś dziwaczne wypadki, które ratują go przed większymi kłopotami... – To tak jak ktoś złamie rękę i dzięki temu nie musi pisać klasówki? – odezwał się Jarosław.

Tacy dwaj na cały kraj

Łódź, 1962.

Korytarz, długi i wąski, pełen był mniej lub bardziej podobnych do siebie bliźniaków. Mieli być sami bracia, ale zdarzało się, że mamusi przyprawdzały też wymuskane córeczki z nadzieją, że te zachwycą jury złotymi loczkami i wprost z castingu do filmu dla dzieci wywindują do Hollywood, albo przynajmniej na festiwal Interwizji. Tymczasem nikogo nie zrażało, że ściany pomalowane zostały zwykłą farbą olejną na kolor, który tylko przychylni nazwaliby beżowym, mniej przychylni – rdzawym, a większość bez ogródek nazwałaby tę barwę zupełnie inaczej.